

O rozbójnikach zaklętych w kamienie

W odległych bardzo czasach, gdy olbrzymia puszcza kryła w swoim wnętrzu niewielkie osady Trzebowian, szlak ku Bałtykowi często przemierzali kupcy rzymscy, jadący po cenny jantar. Szły lub jechały na koniach kupieckich zbrojne karawany wiosną po roztopach. Jesienią, już w drodze powrotnej, wieziono pełne sakwy towarów. Kupcy zmierzający ku północy, ciemnowłosi przybysze, mieli do wymiany piękne miecze, sukna, szpile i przeróżne ozdoby. Wracając na dalekie południe prowadzili konie objuczone tobołami pełnymi bursztynu, skór bobrzych, gronostajowych i innych. Ludzie po okolicznych osadach, jeśli zachodziła potrzeba, chętnie wymieniali własne produkty na wyroby przybyszów, dając w potrzebie jado, odpoczynek i przewodnika, o ile długie deszcze popsęły drogi. Nikt nie przeszkadzał w wymianie, nie utrudniał tak potrzebnych kontaktów. Tak żyły pokolenia w pełnej zgodzie z obcymi, do czasu aż pojawili się w okolicy zbójnicy.

Gromada rabusiów dłuższy czas penetrowała rozległe bory, dokonując wypadów do każdej niemal osady i siejąc postrach. Ich przywódcą był potężnego wzrostu brodac. Jego pojawienie się zawsze zwiastowało śmierć, kalectwo czy rabunek. Ludziska bali się coraz bardziej, unikając spotkania z groźnym siłaczem i jego towarzyszami. Robójnicy widocznie upodobali sobie okolicę i czując się bezpieczni postanowili założyć na niewielkim wzgórku coś w rodzaju grodziska. Dość długo trwało przygotowanie owego miejsca, które otoczono wałem ziemnym i palisadą z wielkich bali dębowych. W środku brodac kazał pobudować domy. Potem już napady następowały jedne po drugich. Siłacz, podzieliwszy swoich ludzi na drużyny, nie pozwalał na odpoczynek - gdy jedni przynosili bogate łupy, inni ruszali w drogę.

Jedno lato, obfite w zdobycze, rozzuchwaliło jeszcze bardziej opryszków. Mało im już było dobra zdobytego na kupcach; zaczęli zmuszać okolicznych mieszkańców do składania sobie danin. Nikt nie śmiał w czymkolwiek im się sprzeciwić. Następna wiosna i lato podwoiły zasoby krwawego siłacza. Pewny siebie osiłek kazał sprowadzać sobie zakładników, z osad, z których - jego zdaniem - ludzie nie dość szybko wypełniali polecenia.

Smutek i rozpacz zapanowały w osiedlach. Lata upływały i nic nie wskazywało na jakąkolwiek zmianę. Dlatego co młodszy zaczęli masowo opuszczać własne sadyby, porzucając dobytek, aby ratować życie. Niosła się wieść, że gdzieś za Odrą jest znaczny gród i tam właśnie zmierzali uciekinierzy, by zorganizować się i uderzyć na zbójckie gniazdo.

Nie wiedział jednak o niczym siłacz, prowadzący w dalszym ciągu niecny proceder. Chciał mieć tyle skarbów, ile zdołają pomieścić głębokie loszki, wydrążone pod jego domem. Siedział w nim obecnie stale i z obawy przed zakusami towarzyszy nie opuszczał siedziby.

Pewnego dnia jego zauszniczy dali znać, że wkrótce przejedzie tędy karawana kupiecka. Herszt zdecydował, że ostatni raz zgarną mienie od południowców i pora będzie ująć w inną okolicę. Następnego dnia zbójcka banda uderzyła na strudzonych podróżników. W ruch poszły strzały z łuków i oszczepy. A kto pozostał przy życiu, tego dobijano mieczami. Brodac, pewny zwycięstwa, polecił skierować ciężkie wozy do grodziska. Tam przy świetle zachodzącego słońca zaczęło się wyładowywanie ciężkich juków i tobołów. W pewnym momencie z okrzykiem zdumienia obwieścił gromadzie o niezwykłym odnalezieniu w jednym z wozów pięknej kobiety z małym dzieckiem na ręku. Zbójcy nie mogli oderwać dziecka od piersi matki. Zapalono ognisko, a wtedy siłacz podszedł do nieruchomej kobiety i nagłym ruchem chwytając dziecko wrzucił je w płomienie.

Zaśmiał się i błyszczącym wzrokiem obejmując drużynę oświadczył, że kobieta zostanie jego

służebnicą. Ale kobieta, przez moment skamieniała z bólu, rzuca gromki okrzyk: Niech was ziemia pochłonie!.

I nim ktokolwiek mógł przeszkodzić rzuciła się w płomienie. Posypały się iskry, zahuczało w lesie. Przerażeni rozbójnicy zbili się w gromadę. Wtedy z szybko nadpływających chmur uderzył w nich piorun.

Cisza nastała w okolicy. Ludzie zaczęli się pojawiać w opuszczonych dawno siedzibach, ośmieleni panującym spokojem. Odważniejsi zajrzeli na wzgórze. Ale tam nie było śladu po zbójcekim gnieździe; wszystko zapadło się w ziemię. Jedynie liczne kamienie, ustawione w krąg, z największym pośrodku, wskazywały na tajemnicze sprawy, jakie działy się tu niedawno, gdyż miejsce jeszcze nie porosło trawą.

Mało znalazło się jednak śmiałków, skłonnych do szukania bogactw zbójcekich w ziemi. Podobno któryś znalazł piękną spinkę z litego złota, lecz niezbyt długo mógł się nią cieszyć. W momencie gdy chciał zdradzić, w jaki sposób stał się jej posiadaczem, zaniemówił na zawsze.

Innych poszukiwaczy spotykał podobny los. Wtedy ludzie zrozumieli, że miejsce owo jest przeklęte. Odkąd już nikt nie miał odwagi odwiedzać okolic dawnych zbrodni, lecz podanie o bogactwach ukrytych w głębi ziemi trwa dalej.

Bibliografia

Biliński Jan "Przewodnik po ziemi lubińskiej" 1971 r.